Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ILUSTROWANA REPUBLIKA

Rok III | ŁÓDŹ. PONIEDZIAŁEK, 27 CZERWCA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | 174

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: PIOTRKOWSKA 49.
GODZINY PRZYJĘĆ REDAKCJI 6—7 POPOŁUDNIU | WYDANIE PORANNE. | TELEFONY REDAKCJI: 27-24. 36 43. 36-44.
TELEFON ADMINISTRACJI: 22-14

Prochy Juljusza Słowackiego w stolicy

Dzień wczorajszy był potężną manifestacją ku czci nieśmiertelnego autora „Króla Ducha".

W imieniu narodu ostatni hołd prochom wieszcza złożył p. Prezydent Rzplitej, który przy żałobnym rydwanie wygłosił piękne przemówienie.

Warszawa, 26 czerwca.

Na długo przed przybyciem statku, wiozącego trumnę ze szczątkami Słowackiego, poczęły się gromadzić nad Wisłą oddziały wojskowe i delegacje ze sztandarami, stowarzyszeń, młodzieży szkolnej, piśmiennictwa, literatury, nauki. Specjalna przystań, do której przybyć miał statek urządzona została w pobliżu mostu Poniatowskiego. Przystań tę udekorowaną bogato zielenią i flagami narodowemi, zajęli przedstawiciele rządu, sejmu i senatu, oraz członkowie komitetu wykonawczego.

Punktualnie o godzinie 6 ukazał się statek, wiozący trumnę ze szczątkami poety. Towarzyszyła im flotylla łódek tow. wioślarskiego, które po południu udały się na spotkanie statku. Przy dźwiękach marsza żałobnego statek przybił do przystani. Zgromadzone tłumy obnażyły głowy. Na statek wkroczyli członkowie komitetu wykonawczego. Wśród czterech płonących źniczy na katafalku obciągniętym czerwienią spoczywała trumna ze zwłokami wieszcza.

Po chwili zdjeli je żałobnicy i włożyli na barki członków komitetu i Straży piśmiennictwa polskiego, którzy znieśli je na brzeg, gdzie złożyli na 8-mio konnym rydwanie.

Wojska sprezentowały broń. Na trybunę wszedł senjor piśmiennictwa polskiego Zenon Przemyski (Mirjam). W głębokiej ciszy zabrzmiały słowa przemówienia, witającego wieszcza.

Kondukt żałobny

Po przemówieniach przy dźwiękach orkiestr wyruszył kondukt. Na czele postępował szwadron szwoleżerów, baterja armat i kompanja piechoty, następnie szły delegacje z wieńcami. Wśród kilkudziesięciu wieńców zwracały uwagę: wieniec od rządu Rzplitej, wieniec od sejmu i senatu, srebrny wieniec od literatury oraz od Polonji amerykańskiej.

Wszystkie domy, przyozdobione flagami. Latarnie na ulicach zapalono, w oknach światła, na ulicach tłumy. Wysoko wzniesiona na szkarłatem obitym rydwanie przepasanym flagą biało-czerwoną, wśród ciszy płynęła hebanowa trumna.

W chwili gdy rywan dosięgnął kolumny Zygmunta ze wszystkich **kościołów zagrzmiały dzwony. Z Zamku z odkrytą głową wyszedł Prezydent Rzplitej.** Kondukt w tym momencie zatrzymał się. Pan Prezydent Rzplitej zajął przygotowane dlań w pobliżu rydwanu miejsce. Po krótkich modłach i pieniach kleru Prezydent zwracając się do drogich nam prochów, wygłosił następujące przemówienie:

Mowa prez. Mościckiego

„Zabieram głos, aby imieniem narodu polskiego dać wyraz uczuciom i myślom, które opanowały w tej chwili serca miljonów wiernych obywateli tej Rzplitej. Poryw serdecznego wzruszenia — hołd jednomyślny tysięcy od Bałtyku do Karpat, od Wilji aż po rodzinną dla poety ikwę świadczą, że naród cały w fakcie odzyskania dla ziemi najdroższych prochów widzi i czyni znamiona głębokiego znaczenia. Czynimy bowiem akt sprawiedliwości w stosunku do wielkiego człowieka, którego los wydał na tułaczkę, cierpienia, wygnanie i nędzę.

Czynimy zadość upokarzającemu dla naszej dumy narodowej wspomnieniu żebraczego niemal pogrzebu w słotny odwieczerz obcego miasta. Na miejsce ubożuchnej trumny kładziemy sztandar narodowy, kładziemy purpurę, marmury i wieńce. Na miejscu sierocej ciszy i opuszczenia stanowimy bicie dzwonów, salwy i pochylanie przed nim sztandarów.

Przedmiotem kultu narodowego nie może być jednak same tylko cierpienie. Zdrowy instynkt tworzenia znajduje ujęcie w apoteozie czynu i wielkości. Czynimy więc powtóre akt dumy narodowej, wielkości jednego z synów tej ziemi, powiększając wspomnieniem hołd narodu. **Chwałę Juljusza Słowackiego wplatamy jak najcenniejszy brylant w dyadem polskiej chwały.** Dumny jestem za mój naród idący w potężnym odruchu zbiorowego hołdu i stwierdzający tem samem, na tym przykładzie, swą świadomość, że bez czci dla wielkości niema potęgi państwa.

Zrozumiała to wielka nasza sojuszniczka Francja, która w pięknym hołdzie dla nieznanego sobie poety potrafiła połączyć się z nami w kulcie wielkości.

Czynimy wreszcie akt postawienia na porządku dziennym naszych najbardziej żywotnych zainteresowań, zagadnienia kultury ducha. Składając hołd największemu być może polotowi czystego piękna nad Polską — stwierdzamy zarazem najdonioślejszą rolę, jaką ten polot odegrał dla historji naszej dotychczasowej, kładziemy należny nacisk na świadomość wagi, jaką mu przypisujemy na przyszłość. W tych rzech zdaniach powinien określić się sens tego, co czynimy w tej chwili i obrazują one zarazem intencję i zamiary rządu, za którego decyzją prochy Juljusza Słowackiego powracają do kraju. Zanim złożymy je na Wawelu, który jest relikwiarzem polskiej chwały — niech będą pozdrowione wśród nas, niech bezdomny tułacz — duch, będący słupem ognistym polskiej wielkości, symbolem największej kultury, będzie dla obywateli Polski jak wieczyście żywa i czujna obecność, bodziec i sprawdzian ich czynów".

W katedrze

Po przemówieniu kondukt kroczył w ulicę św. Jana do Katedry i znowu na barkach przedstawicieli piśmiennictwa trumnę zdjęto z rydwanu i wniesiono do Katedry. Na środku katedry pod olbrzymim baldachimem złożone zostały zwłoki na katafalku. U stóp trumny morze wieńców. W ciągu nocy przy trumnie dzierżyć będą straż członkowie stowarzyszenia oraz oficerowie.

Po złożeniu trumny rozpoczęły tłumy pielgrzymkę, pragnąc w ten sposób złożyć hołd wieszczowi. Katedra otwarta będzie przez całą noc. O godzinie 8-ej rano odprawione zostanie uroczyste żałobne nabożeństwo, poczem trumna odprowadzona zostanie na dworzec główny, skąd o godzinie 12.30 odjedzie specjalnym pociągiem do Krakowa, aby na wieki spocząć na Wawelu.

Akademja w auli politechniki

Warszawa, 26 czerwca.

Dzisiejsze uroczystości w stolicy, związane z powrotem do ojczyzny prochów Słowackiego—rozpoczęły się wielką akademją ku czci wieszcza, zorganizowaną w auli politechniki przez komitet stolicy, wyższe uczelnie i miasto Warszawę. Wspaniała aula politechniki udekorowana została emblematami narodowemi, kwieciem i kobiercami. Pośrodku estrady ustawiono popiersie wieszcza.

Uroczystość zagaił prezes komitetu wykonawczego p. Zenon Przesmycki, przedstawiając program akademji, która, jak zaznaczył, jest wstępem do uroczystości pozostających w związku z przywiezieniem prochów Słowackiego do ojczyzny. Następnie wygłosili przemówienia: p. Miłoszewski, jako przedstawiciel literatury, rektor uniwersytetu warszawskiego prof. Hryniewiecki, jako przedstawiciel wszystkich uczelni akademickich, prezydent Jabłoński, a wreszcie p. Jerzy Mazarski imieniem warszawskiego komitetu akademickiego.

Przerażony zamachem

dygnitarz sowiecki zachorował i drapnął na Kaukaz.

Moskwa, 26 czerwca.

Przewodniczący pierwszej ludowej rady gospodarczej. Kujbyszew, na którego wykonano onegdaj nieudany zamach, otrzymał wczoraj anonimowy list, w którym wezwano go do natychmiastowego złożenia urzędu, o ile nie chce narazić się ponownie na niebezpieczeństwo tego rodzaju.

Kujbyszew z przestrachu dostał ataku nerwowego i niezwłocznie zażądał **urlopu długoterminowego, poczem tegoż dnia wyjechał na Kaukaz.**

Socjaliści francuscy w obronie ustaw wojskowych

Paryż, 26 czerwca.

Rada Narodowa frakcji partji socjalistycznych zajmowała się dziś badaniem omawianych w izbie deputowanych projektów ustaw wojskowych oraz oceną stanowiska socjalistycznej frakcji parlamentarnej, która jednomyślnie uchwaliła projekt „organizacji narodu na czas wojny", opracowany przez Pawła Boncour.

Deputowany Blum oświadczył w dyskusji, że jest przeświadczony, że ujemna krytyka projektów jest wynikiem błędnej interpelacji tekstów.

Deputowany Renouvel broni tych projektów, zaklinając wszystkich towarzyszy, **aby nie dali się szantażować komunistom.**

Jak uwolniono Daudet'a?

Przywódca rojalistów znikł bez śladu. — Komuniści piją w redakcji „Action-Française" szampana, ciesząc się z udanego podstępu.

Paryż, 26 czerwca.
(Polska Agencja Telegraficzna).

W związku z sensacyjnem uwolnieniem Daudeta z więzienia La Sante „Le Journal" podaje w uzupełnieniu kilka następujących szczegółów:

Gdy pani Daudet dowiedziała się, że restauracja, dostarczająca Daudetowi do więzienia obiady, zmieniła właściciela, ogarnął ją z tego powodu nagły niepokój, albowiem wyobraziła sobie, że pozostaje to w związku z jakiemiś tajnemi zamiarami wrogów Daudeta, skierowanemi przeciwko jego zdrowiu lub życiu. W tych warunkach niezwłocznie udała się do redakcji „Action Francaise", gdzie zebrani kameloci króla, pod wpływem jej nalegań. **postanowili za każdą cenę uwolnić swego przywódcę z więzienia.**

Dalej „Le Journal" podaje jeszcze taki szczegół: podsekretarz stanu Chiappe był właśnie obecny na żałobnej uroczystości ku uczczeniu pamięci poległych podczas wojny, gdy w pewnym momencie zbliżył się do niego szef jego gabinetu i, na podstawie wiadomości, otrzymanych z więzienia Sante, zakomunikował mu, **że wypuszczenie z więzienia Daudeta, Delesta i Semarda odbyło się zgodnie z rozkazem i bez wypadków. Chiappe był w najwyższym stopniu zdumiony tą wiadomością** i bezwłocznie zbliżył się do ministra spraw wewnętrznych Sarraut, który znajdował się w opodal w odległości kilku metrów. Komunikując mu sensacyjną wiadomość, dodał, że wypadek był dla niego zupełnie nieoczekiwany. **I na ministrze Sarraut wiadomość uczyniła piorunujące wrażenie.**

Skomunikował się on natychmiast telefonicznie z więzieniem Sante, skąd otrzymał jedynie potwierdzenie zaszłych wypadków.

„Action Francaise" oświadcza. **że nie wie, gdzie przebywa obecnie Daudet. Dziennik rojalistyczny ogłasza dziś artykulik, podpisany nazwiskiem Daudeta,** ale nie dotyczący jego uwolnienia z więzienia. Według informacji szeregu dzienników. **dwaj redaktorowie komunistycznej „Humanite" spędzili wczorajszy wieczór w redakcji „Action Francaise" gdzie pili razem z rojalistami szampana.**

Paryż, 26 czerwca.
(Polska Agencja Telegraficzna).

W wykonaniu zarządzenia ministra sprawiedliwości dyrektor więzienia „Sante" Catry został zawieszony w urzędowaniu.

Stróżem bądź, a nie artystą!

krzyczał ojciec znakomitego śpiewaka, Szaljapina.

Artysta nie żałuje, że nie posłuchał rad swoich rodziców.

W jednem z pism zagranicznych ukazał się następujący wyjątek z pamiętników Szaljapina:

Miałem wówczas dwanaście lat, gdy odwiedziłem po raz pierwszy teatr i to pierwsze wrażenie w mem życiu pozostawiło niezatarte ślady. Śpiewałem wówczas w chórze kościelnym. Wśród chórzystów najlepszym moim przyjacielem był 17-letni chłopiec, obdarzony cudownym głosem, Pankratjew.

Pewnego dnia po nabożeństwie Pankratjew zwrócił się do mnie z zapytaniem, czy nie zechciałbym udać się z nim do teatru, gdyż on ma jeden bilet wolny za 20 kopiejek na galerji.

O teatrze wiedziałem wówczas tylko tyle, że **jest to wielki gmach o półkolistych, wiecznie kurzem pokrytych oknach.**

— Co dziś grają — zapytałem Pankratjewa.

— „Rosyjskie wesele"... To jest przedstawienie popołudniowe — odrzekł mój kolega. — Kup ode mnie ten bilet!

Wesele?... Tyle razy śpiewałem już na weselach rosyjskich, że ta ceremonja nie mogła mnie zainteresować. Ale mimo to — kupiłem bilet — i po południu stałem na galerji oparty o balustradę. To było w dzień świąteczny, teatr był przepełniony. Zdziwionym wzrokiem oglądałem wielką salę, pełną krzeseł i foteli. Publiczność tłumnie zapełniała teatr. Na galerji paliły się gazowe lampki i zapach gazu długo jeszcze pozostanie mi w pamięci.

Na kurtynie widniał jakiś obraz. Orkiestra zagrała jakieś preludjum, kurtyna uniosła się do góry a ja ciągle stałem z rodziawioną gębą. Po scenie spacerowały strojne dziewczęta i eleganccy panowie, mówili do siebie jakieś słowa, których, niestety, nie rozumiałem. Byłem wzruszony do głębi serca, zapomniałem o bożym świecie i patrzałem na scenę, jak na zaczarowany pałac.

Kurtyna opadła — a ja ciągle jeszcze stałem blady i nieruchomy. Przechodzili obok mnie jacyś ludzie, nic nie widziałem i nic nie słyszałem. A gdy teatr opustoszał i gdy zgaszono wszystkie lampy, zrobiło mi się bardzo smutno. Nie chciało mi się wierzyć, że już się **skończył ten piękny sen i słaniając się nogach, pijany od zachwytu, wyszedłem na ulicę.**

Na ulicy zatrzymałem się na chwilę, automatycznie wróciłem do teatru, podszedłem do kasy i kupiłem bilet na wieczorowe przedstawienie. Nie mogłem się doczekać początku spektaklu i byłem pierwszym gościem w teatrze.

Wystawiano wówczas Medeę. Tytułową rolę grała znakomita artystka Palakowa, Jawna grał Strelski. Teraz miałem już wygodniejsze miejsce, mogłem się oprzeć lepiej o barjerę i widziałem całą scenę. I znowu oszołomiony pięknem, podziwiałem słowa i ruchy aktorów. Gdy potem wracałem pustemi i słabo oświetlonemi uliczkami Kazanią, kilkakrotnie zatrzymywałem się na chodniku, deklamując głośno zapamiętane zdania z „Medei".

Jeden z przechodniów podszedł do mnie i zapytał:

— Co się panu stało?

Przestraszyłem się i uciekłem. Patrzał za mną, kiwał głową i rzekł:

— Ten młodzieniec upił się widocznie!

W domu opowiedziałem matce o swych wrażeniach. Opowiadałem o pięknych kobietach na scenie, o dekoracjach, o grze aktorów, o słowach i muzyce i czułem instynktownie, że **matka mnie nie rozumie.**

— Tak, tak... — odpowiadała mi matka mechanicznym głosem, zagłębiając się we własne myśli.

Chciałem jej opowiedzieć treść sztuki, ale obawiałem się mówić w domu o miłości.

Nie mogłem zrozumieć, dlaczego na scenie mówiono o miłości jako o najwznioślejszem uczuciu podczas, gdy w naszej dzielnicy — w Sukonnoj Słobodce — **miłość uważano za coś brzydkiego.**

Na scenie miłość tworzyła cuda, a u nas na ulicy miłość prowadziła do hańby. A więc czy jest rzeczą możliwa, ażeby istniały na świecie dwa rodzaje miłości? Jedni utrzymują więc, że nie ma nic piękniejszego ponad miłość, a inni dowodzą, że miłość jest niemoralna, że miłość jest grzechem.

— Tak, tak... — powtórzyła matka. — Daj spokój z teatrem. Znowu odechce ci się pracować. Ojciec powiada, że jesteś złodziejaszkiem. Biorę cię zawsze w obronę, ale w rzeczywistości widzę, że ojciec jednak ma rację. Robisz nam tylko zmartwienie.

Może matka miała troszkę racji: źle się uczyłem i przez cały dzień nic nie robiłem.

Pragnienie wstąpienia na scenę było jednak tak wielkie, że pewnego dnia zwróciłem się do ojca z prośbą o udzielenie mi zezwolenia na udział w przedstawieniu.

Ojciec potrząsał głową i rzekł:

— Wybij sobie teatr z głowy! Zostań stróżem, lokajem, tylko nie artystą. Jeżeli zostaniesz stróżem zawsze będziesz miał kawałek chleba. Co dobrego widzisz w teatrze?.. Jeżeli nie zostaniesz rzemieślnikiem, skończysz w więzieniu. Przyjrzyj się rzemieślnikom, zobacz jak oni żyją! Są zawsze syci, ładnie ubrani i noszą całe buty.

Ja zaś widziałem zawsze robotników w stanie nietrzeźwym, w podartych butach, i dlatego nie dałem wiary słowom ojca.

Pieniądze, które otrzymywałem za śpiewanie w chórze podczas ceremonji ślubnych, odkładałem na bilety do teatru. Sam nie mogłem chodzić na przedstawienia. Musiałem mieć przy sobie kogoś, z kim mógłbym się podzielić wrażeniami. Zazwyczaj zabierałem ze sobą mego przyjaciela Michojłowa.

Gdy do Kazania przybyła opera, poszliśmy oczywiście na przedstawienie. Opera wprawiła mnie w niewysłowiony zachwyt. Dziwiło mnie tylko, że **artyści na scenie mówili inaczej niż w domu i na ulicy: wszystko śpiewali.**

Pstro odziani ludzie stali na scenie, mówili, gniewali się, myślili głośno, kochali, cierpieli, umierali i wszystko — śpiewając. I pomyślałem sobie wówczas:

— Jakby to było śmieszne, gdyby na ulicy, w biurach, w fabrykach, w tramwajach i w mieszkaniach ludzie nie mówili, lecz śpiewali!..

Z biegiem czasu pozycja na galerji już mnie nie zadawalała. Chciałem poznać zakulisowe życie teatru, jak to się robi księżyc na scenie, w jaki sposób zmienia się dekoracje i co artyści robią po skończonem przedstawieniu. Kilkakrotnie starałem się wedrzeć za kulisy, lecz za każdym razem woźny wyganiał mnie stamtąd.

Po wielu trudach udało mi się zostać statystą na jednem z operowych przedstawień.

Nałożono mi jakiś dziwaczny kostjum, twarz posmarowano węglem i przyrzeczono mi honorarjum w wysokości pięciu kopiejek... Za to obowiązany byłem krzyczeć „Hurrra!"... na cześć Vasco de Gamy. Jakie jednak było moje rozczarowanie, gdy po przedstawieniu doszedłem do wniosku, że szminka i węgiel nie daje się tak łatwo zmyć z twarzy.

Wracając do domu, nacierałem sobie po drodze twarz śniegiem, lecz mimo to **przyszedłem do domu czarny jak murzyn.** Ojciec zapytał mnie, co to ma znaczyć. Nolens - volens musiałem przyznać się do popełnionej zbrodni. W rezultacie otrzymałem dziesięć batów.

Ojciec walił mnie po nagich plecach i wrzeszczał przytem:

— **Stróżem, psiakrew, zostań, a nie artysta!**

Ale pierwsze wrażenie teatralne zrobiło swoje.

Dziś nie żałuję, że nie posłuchałem rad ojca... **(tł. b.).**

Jakie dochody przynoszą filmy amerykańskie.

Amerykański „Photoplay" podaje ciekawe liczby co do niektórych wielkich filmów. „Dziesięcioro przykazań" Cecila B. de Mille'a, „Czterech jeźdźców Apokalipsy" Rexa Ingrama i „Narodziny narodu" D. W. Griffitha przyniosły po 4 i pół miljona dolarów dochodu. „Męczennica miłości" tegoż Griffitha oraz „Gorączka złota" Chaplina po 3 i pół miljona. „Karawana" J. Cruze'a dała 3 miljony, Robin Hood czyli „Człowiek z lasu" 2 i pół miljona, wreszcie mało znany u nas „Cudotwórca" G. Loane-Tuckera 2 miljony.

Kapitał włożony w amerykański przemysł filmowy, wynosi obecnie półtora miljarda dolarów, z czego na sam Hollywood przypada 1,125.000.000 dol. Dwieście miljonów preliminowano w r. b. na nowe filmy. 130 miljonów widzów bywa co tydzień w 20,233 kinach St. Zjednoczonych, których wpływy roczne wynoszą 2 miljardy 366 miljonów dol.

Pierwszy film amerykański „The Great Train Robbery" nakręcony w r. 1903 kosztował okrągłe... 150 dolarów..

MAX I ALEX FISCHER.

Niewystarczająca pensja

(Z pamiętników szofera).

—:—

10 listopada: W biurze pośrednictwa pracy wskazano mi miejsce u niejakiego pana Merinier, właściciela wielkiego składu z konfekcją męską i damską na Rue Ballu. Udałem się więc do owego pana Merinier. Zrobił na mnie przykre wrażenie. Rodzina składa się z pana domu, jego żony, syna Pawła (od 20-tu do 22-ch lat) i córeczki, panny Emilji (od 17-tu do 18-tu lat).

Nikt nie odgadnie jaką pensję mi zaofiarowano!... Cała rodzina! Powiadam „cała rodzina", albowiem w celu zaangażowania mnie zebrali się wszyscy domownicy — pan domu, jego żona, synek i córeczka.

Po sprawdzeniu moich dokumentów, na pytanie, ile może wynosić moja pensja, cała rodzina odpowiedziała jednocześnie zgodnym chórem:

— Sto pięćdziesiąt franków. Dostanie pan sto pięćdziesiąt franków miesięcznie. I ani grosza więcej.

Sto pięćdziesiąt franków miesięcznie! Doprawdy, trzeba być człowiekiem bez serca, pozbawionym krzty sprawiedliwości, by zaproponować comuś podobną pensję.

**
*

Nazajutrz, 11 listopada: Nie należy nigdy w pierwszym dniu osądzać nowej posady. Wczoraj byłem zdania, że moja nowa posada nic nie jest warta i że tylko z konieczności musiałem ją przyjąć. Ale trzeba być sprawiedliwym.

Dziś o godzinie dziewiątej zrana odwiozłem pana Marinier na Rue du Sentier 144, gdzie mieści się jego biuro.

Nie wspominałbym o tem wcalę gdyby ten drobny wypadek nie pociągnął za sobą pewnych konsekwencji, które zmieniły gruntownie moje przekonania o nowem stanowisku.

Stało się to około godziny 11-ej.

Gdy pan Marinier opuścił o tej porze biuro, byłem przekonany, że każe mi jechać do domu, lecz on rzekł do mnie, troszkę się rumieniąc:

— Oskarze, Rue de Berne 22.

Gdyśmy zajechali pod wskazany adres pan Marinier wygłosił następujące przemówienie:

— Oskarze, pan jest nowicjuszem w swym zawodzie. Pan jeszcze nie zna ludzi. Ponieważ pan będzie mógł domyśleć się wkrótce bardzo wielu rzeczy, wolę powiedzieć panu odrazu, o co chodzi. Moja żona jest bardzo miła kobietą, ale ona jest zazdrosna, ogromnie zazdrosna. Wyobraża sobie o wiele więcej niż jest w rzeczywistości. Wobec tego jest rzeczą zbyteczną, ażeby pan przed nią wspominał, że zajechaliśmy do tego domu, dokąd będziemy zajeżdżali dość często — nawet codziennie i gdzie mieszka moja przyjaciółeczka, mała, śliczna przyjaciółeczka... nic więcej.

Przemówienie swe pan Marinier zakończył w ten sposób:

— A więc krótko i węzłowato, teraz powiem panu coś, co pana napewno bardzo ucieszy. Niezależnie od tych 150 franków, które otrzyma pan oficjalnie co miesiąc, dodam panu jeszcze 100 franków na miesiąc o ile będę z pana zadowolony i jeżeli nie dowie się o tem moja żona...

**
*

Nazajutrz, 12 listopada: Dziś przekonałem się jeszcze bardziej, że posada moja jest wyśmienita. Dotychczas miałem tylko okazję odwiezienia pana Marinier na Rue du Sentier i dwa razy na Rue de Berne, lecz z panią Marinier jeszcze nie jechałem.

Dopiero dziś spotkał mnie ten zaszczyt. Od trzeciej do szóstej odwoziłem ją do krawca, szewca, modystki i fryzjera.

O godzinie szóstej, po przetransportowaniu panny Emilji do domu, pani Marinier zwróciła się do mnie, zniżając głos, by portjer nie usłyszał:

— Oskarze, teraz pojedziemy na Rue du General—Foy 48.

Po przybyciu na wyznaczone miejsce pani Marinier wygłosiła przede mną następujące przemówienie, troszkę przytem blednąc:

— Oskarze, pan jest jeszcze nowicjuszem w swym zawodzie. Proszę więc słuchać: mój mąż obok wielkich zalet posiada jedną ogromną wadę: jest zazdrosny, ogromnie zazdrosny. Ciągle mu się zdaje, że go zdradzam. Wobec tego jest rzeczą zupełnie zbyteczną, ażeby pan mu opowiadał gdzieśmy byli.

Przemowa zakończyła się mniej więcej tak samo jak wczoraj:

— Krótko i węzłowato. Oskarze, niezależnie od tych 150-ciu franków, które otrzyma pan oficjalnie co miesiąc otrzyma pan ode mnie 100 franków miesięcznie o ile mąż o niczem się nie dowie".

...150 i 100 i 100 razem wynosi 350 franków. Trzysta pięćdziesiąt franków. Doprawdy, posada jest wcale niezła!

Nazajutrz, 13 listopada: Nie!... Posada moja jest rajem! Wczoraj była niedziela, pierwsza niedziela na nowej posadzie! Wczoraj po odwiezieniu pana Mirinier na Rue de Berne, a panią Marinier na Rue du General — Foy, otrzymałem następujące polecenie:

— Oskarze, teraz musisz być gotów do usług naszego syna, który co niedzielę wyjeżdża ze swym przyjacielem panem Miteux, na wieś.

Syn państwa Marinier spędził cały dzień w towarzystwie nietylko pana Mitiex, lecz również pewnej blondynki o niebieskich oczętach.

Wieczorem, gdy odwieźliśmy blondynkę do domu panicz, morowy chłop, rzekł do mnie:

— Oskarze, jeżeli nie powiesz staremu cośmy robili przez cały dzień i co zresztą będzie się powtarzało co niedzielę, w takim razie... w takim razie... nie jestem bogaty, stary jest bardzo skąpy... w takim razie dostaniesz ode mnie co miesiąc na boczku 50 franków...

*

Nazajutrz 14 listopada. Dziś jest pierwszy poniedziałek na mojej nowej posadzie.

I znowu o szóstej godzinie zdarzyło się coś niezwykłego. Gdy pani Marinier wysłała mnie po córeczkę do nauczyciela tańców i gdy czekałem na nią przed bramą zbliżył się do mnie jakiś młodzieniec, który w jednej ręce trzymał róże, a w drugiej — banknot dwudziestofrankowy.

I wręczając róże dla panny Emilji, a banknot dla mnie, rzekł:

— Proszę pamiętać, żeby auto nie spóźniło się, w przeciwnym razie nie będę mógł panu wręczyć róży ani 20-tu franków.

...400 i 4 razy 20 — conajmniej cztery razy dwadzieścia, gdyż conajmniej bywają w miesiącu cztery poniedziałki — wynosi razem 480 franków!

Czterysta osiemdziesiąt franków.

Szkoda, że rodzina pana Marinier składa się tylko z czterech osób.

Przed chwilą obliczyłem, że gdyby państwo Marinier mieli czternaścioro dzieci — zarabiałbym nie 480, lecz 1260 franków miesięcznie!

Tłum. B. F.

Wiadomości bieżące.

CZERWIEC **27** PONIEDZIAŁEK

Dziś: Władysława Kr. Jutro: Leona W. II Pap.

Wschód słońca 3.17
Zachód „ „ 19.59
Wschód ks. „ 2.18
Zachód „ „ 17.44
Długość dnia: 15.24
Ubyło dnia: 00.02

Wyjazd delegacji łódzkich

na złożenie zwłok Juljusza Słowackiego.

Dziś wieczorem wyjedzie z Łodzi do Krakowa delegacja miasta z wiceprezydentem Wojewódzkim na czele, która weźmie udział w uroczystości złożenia prochów Juljusza Słowackiego na Wawelu.

*

O godz. 11.50 przed południem wyjedzie specjalna delegacja do Piotrkowa, która złoży na trumnie wieszcza srebrny wieniec z szarfami poszczególnych stowarzyszeń, cechów, związków i organizacji społecznych.

Pociąg wiozący zwłoki Juljusza Słowackiego zatrzyma się w Piotrkowie kilkanaście minut, poczem wyruszy w stronę Krakowa. (U)

Stare weksle rosyjskie

podlegają nowemu moratorjum.

W dniu 30 b. m. upływa termin przewidziany ustawowo dla weksli wystawionych przed 1 stycznia 1925 r., jednocześnie płatnych przed tym terminem.

Jak wiadomo rząd opracowywał projekt rozporządzenia prezydenta, który miał zlikwidować stosunki wynikłe z tytułu tych weksli przez ustanowienie przedawnienia z dniem 31-ym grudnia 1927-go roku. W stosunku do tych weksli miała być wprowadzona możliwość sporządzenia protestów i t. p.

Ze względu na wielce skomplikowaną sprawę postanowiono jednak narazie rozporządzenia nie wprowadzać natomiast **przedłużyć poraz ostatni obecne moratorjum** na okres 6 miesięczny.

Połączenie dworca kaliskiego z Widzewem.

Wczoraj uruchomiono nową linję tramwajową.

Z dniem wczorajszym została uruchomiona nowa linja tramwajowa Nr. 16, która biegnie z dworca Kaliskiego na ul. Konstytucyjną (Widzew).

Wobec uruchomienia tej linji otrzymaliśmy prawie bezpośrednio połączenie tramwajowe dworca Kaliskiego z Widzewem, skąd jest bardzo blisko do stacji widzewskiej. (U)

Tragiczny skok z pociągu

Lekkomyślna pasażerka okupiła swą pomyłkę strzaskaniem czaszki

W dniu wczorajszym o godzinie 5.10 rano zawezwano karetkę pogotowia ratunkowego na dworzec Łódź - Fabryczna w celu udzielenia pomocy 18-letniej mieszkance Radomia Poli Fuksmanówne.

Fuksmanówna jechała w odwiedziny do swych krewnych.

W Koluszkach zamiast do pociągu idącego w kierunku Łodzi przesiadła do pociągu warszawskiego. Gdy pociąg ruszył i był już w pełnym biegu spostrzegła omyłkę. Otworzyła wiec drzwi wagonu, wyrzuciła paczki

i wyskoczyła na tor.

Skutki tego skoku

były straszne.

Fuksmanówna

rozbiła sobie czaszkę.

Ludem nie dostawszy się tylko pod koła.

Z pomocą pośpieszyła jej służba kolejowa i w stanie bardzo ciężkim przewieziono ją do szpitala Poznańskich. (R).

Zwiedź koniecznie

Międzynarodową Wystawę Sanitarno-Higjeniczną

w Warszawie, Al. Ujazdowskie, Szkoła Podchorążych.

Ciekawe i bogate eksponaty krajowe i zagraniczne. Muzea, Kina Naukowe, Koncerty Namysłowskiego i 21 p p

Krwawy wiec przedwyborczy w Zgierzu.

Podchmieleni wyborcy wywołali bójkę podczas której ranny został poseł Waszkiewicz.

Groźną awanturę zlikwidowała policja rozwiązując wiec i rozpędzając jego uczestników.

W Zgierzu zwołany został przez N. P. R. lewicę wiec przedwyborczy, który odbył się w fabryce Hofmana przy ul. Dąbrowskiego. Na wiec ten przybyło z górą 1.200 osób, wśród których prócz członków N. P. R.-lewicy znalazło się również wielu przedstawicieli innych ugrupowań politycznych, jak N. P. R.-prawicy, lewicy P. P. S. i t. d. Już na samym wstępie wiecu dał się zauważyć nastrój podniecony, zwłaszcza, że pewna ilość

wiecujących była podchmielona.

Przewodniczącym obrany, został radny z ramienia N. P. R.-lewicy p. Nostier, który udzielił głosu burmistrzowi Świerczowi.

Wtej chwili powstał

nieopisany zgiełk,

który uniemożliwił burmistrzowi przemówienie. Po nim zabrał głos

poseł Waszkiewicz,

lecz i temu zgromadzeni

nie pozwolili przyjść do słowa,

domagając się by opuścił trybunę.

Gdy mimo to poseł Waszkiewicz usiłował przemówienie swe kontynuować,

tłum przypuścił szturm do trybuny

tak że mówca zniewolony został do jej opuszczenia.

Jednocześnie w kilku punktach sali wynikły namiętne sprzeczki, które po chwili

przeistoczyły się w bójkę.

Bito się, czem popadło: laskami, tępemi narzędziami i t. p. Zawezwano natych miast policję, która w

liczbie 16 posterunkowych

wkroczyła na salę i zdołała umitygować wiecujących. Natychmiast jednak po wyjściu policji

bójki rozgorzały na nowo.

Tym razem

poszły w ruch noże, tak, że kilku uczestników wiecu zostało ciężko poranionych między nimi i poseł Waszkiewicz, który został ranny w nogę. Na salę po raz drugi wkroczyła policja, która rozwiązała wiec i zmusiła zebranych do opuszczenia sali,

nie dopuszczając do krwawych awantur na ulicy.

Wielu wiecujących którzy nie doznali obrażeń cielesnych, opuściło salę w podartem odzieniu.

Główni sprawcy awantur zdołali zbiec.

Komisarjat policji w Zgierzu prowadzi w sprawie tej energiczne dochodzenie. Zaznaczyć należy, iż jest to trzeci z kolei wiec zgierski połączony z bójkami. (R).

Robotnicy do Prezydenta Rzplitej

zwracają się z prośbą o interwencję w sprawie zatargu o angielską sobotę.

Wobec przedłużającego się lokautu w fabryce Barcińskich przedstawiciele związków zawodowych odbyli wczoraj dłuższą naradę, na której omawiano sprawę dalszej akcji.

Po dłuższej dyskusji uchwalono wybrać delegację, która

uda się do Prezydenta Rzeczypospolitej i przedstawi całokształt zatargu, przyczem będzie prosić p. Prezydenta Mościckiego o wydanie ministrowi pracy polecenia

bezwzględnego zlikwidowania zatargu na korzyść robotników.

Niezależnie od tego delegacja będzie prosiła p. Prezydenta o wydanie noweli do ustawy, w sprawie angielskiej soboty.

W związku z powyższą uchwałą kierownik związku „Praca" p. Kaźmierczak zwrócił się w dniu dzisiejszym do kancelarji cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej, z prośbą wyznaczenia terminu audjencji.

Jak się dowiadujemy, w skład delegacji wejdą wszyscy posłowie robotniczy oraz przedstawiciele wszystkich trzech związków włókienniczych w Łodzi. (t)

Wojewoda Jaszczołt przyrzeka robotnikom poparcie

i stwierdza słuszność ich postulatów.

Po sobotnim wiecu oraz pochodzie protestacyjnym, delegacja robotników, składająca się z posła Waszkiewicza, Kaźmierczaka, Danielewicza i Mruka, udała się do wojewody Jaszczołta, któremu przedstawiła przyjętą na wiecu rezolucję.

Przy tej okazji wojewoda odbył z delegacją przeszło godzinną konferencję, na której informował się dokładnie o przebiegu akcji. Przedstawiciele związków wskazali, że walka, która trwa już od kilku tygodni, nie jest dla robotników rzeczą nową. Wiedzieli bowiem oni, że walka o angielską sobotę będzie musiała wybuchnąć z winy rządu, który pod czas rozpatrywania żądań robotniczych w czasie strejku marcowego mimo prośby związków, przeszedł nad tą sprawą do porządku dziennego.

Ostatnio kiedy walka rozgorzała na dobre, poszczególni ministrowie nie są zgodni między sobą w sprawie angielskiej soboty, bowiem niektórzy z nich uważają, że angielska sobota powinna być honorowana.

Wobec tego delegacja prosiła wojewodę, aby rezolucję przesłał rządowi z zaznaczeniem, że w razie nie zlikwidowania tego zatargu przez rząd robotnicy nie biorą odpowiedzialności za dalsze następstwa.

W odpowiedzi p. wojewoda oświadczył, że jego zdaniem słuszność jest zupełnie po stronie robotników i że w najbliższych dniach poczyni osobiście interwencje u rządu, aby zatarg został zlikwidowany. (i)

Groźba strajku w przemyśle trykotowym.

Dziś zapadnie ostateczna decyzja.

W dniu dzisiejszym przedstawiciele związku robotników przemysłu trykotowego poinformują się w inspektoracie pracy o ostatecznem stanowisku przemysłowców w sprawie żądań podwyżkowych robotników przemysłu trykotowego.

Następnie kierownicy związku zwołają powtórne ogólne zebranie robotników, na którem zapadnie decyzja co do proklamowania strejku. (U)

Strajk w „Widzewskiej Manufakturze"

będzie dziś tematem konferencji w inspektoracie pracy.

W dniu dzisiejszym w inspektoracie pracy odbędzie się konferencja pomiędzy przedstawicielami związków zawodowych a delegatem zarządu Widzewskiej Manufaktury w sprawie strejku w tkalni wspomnianej fabryki. (U)

Na tropie morderców Owczarka.

Policja przypuszcza, że sprawcami mordu są bandyci, którzy przed kilku dniami dokonali napadu pod Łodzią.

W sobotę oraz w dniu wczorajszym policja przeprowadziła cały szereg rewizji w okolicach Konstantynowa, w czasie których przytrzymano kilku podejrzanych osobników. Podczas konfrontacji z kobietami, które jechały z Owczarkiem, Bieniakowa i Karolczykowa oświadczyły, iż zatrzymani nie są sprawcami napadu.

Policja w sprawie tej prowadzi w dalszym ciągu energiczne dochodzenie.

Jak się dowiadujemy, według przypuszczeń władz policyjnych, mord na osobie Owczarka mógł być dokonany przez tych samych opryszków, którzy w ubiegły wtorek również na szosie Konstantynowskiej dokonali napadu na włościanina, Jana Zbijewskiego, który zdążał na targ do Łodzi. (U)

OSTATNIE WYSTĘPY KAZIMIERZA JUNOSZY - STĘPOWSKIEGO W TEATRZE MIEJSKIM.

Dziś i w środę ostatnie dwa razy wystąpi znakomity artysta Kazimierz Junosza-Stępowski w komedji Stefana Kiedrzyńskiego „Nie trzeba się niczemu dziwić". Ceny zniżone.

Jutro, we wtorek, uroczyste przedstawienie „Balladyny" dla uczczenia powrotu do kraju prochów wielkiego poety.

TEATR LETNI W OGRODZIE STASZICA

gra dziś po raz ostatni arcyzabawną komedję amerykańską „Potęga reklamy".

Jutro, we wtorek, premjera krotochwili niemieckiej Alfreda Möllera „Żoneczka z Variete" z Pelagją Relewicz-Ziembińską w roli głównej; w innych rolach ważniejszych: Krotke, Łapińska, Szubert.

Katastrofalna porażka mistrza Łodzi.

Warta — Turyści 3:0 (3:0).

Chaotyczna gra łodzian.

Wczorajse spotkanie Turystów, z Wartą poznańską, zgromadziło kilkutysięczne rzesze widzów.

Pierwsze minuty należą do Turystów. Warta szybko dochodzi jednak do głosu i już w

9 minucie zdobywa bramkę przez Szczepańskiego.

Kubik Al. nie pilnuje pozycji, wysuwając się ciągle do środka, co gubi Turystów, gdyż Karaś zmuszony jest atakować lewe skrzydło, zostawiając w tyle jedynie Marczewskiego.

Turyści mają wprawdzie znaczną przewagę i zyskują nawet 6rzutów z rogu, lecz tyły ich grają beznadziejnie i Warta **zdobywa jeszcze 2 bramki w 20 i 30 minucie.**

Po zmianie stron kompletny chaos i bezład w drużynie fioletowych. Niemal wszyscy gracze zmieniają pozycje, demonstrując fatalną grę.

Warta nie pokazała również nic ładnego, prócz ostrej i przebojowej gry.

Sędziował p. Obrubański słabo.

Szczegółowe sprawozdanie w „Expressie".

TURYŚCI — Ł. K. S. 1:1 (0:1).

Zawody o mistrzostwo I-ej ligi okręgowej. Obie drużyny w silnych obsadach. Do przerwy nieznaczna przewaga Ł. K. S., który zdobywa bramkę przez Stollenwerka z rzutu wolnego.

Po zmianie stron Turyści w przewadze. Ł. K. S. ogranicza się do defenzywy. Wyrównującą bramkę dla fioletowych zdobywa Bałczewski.

Wyróżnili się Niewiadomski, Tylman i Ałaszewski u Turystów, oraz Balonek, Jańczyk i Stollenwerk w Ł. K. S.-sie.

Sędziował dobrze p. Fiedler.

TURYŚCI II.—Ł. K. S. II. 3:4 (1:3).

Nieznaczna przewaga Ł. K. S.-u przez cały czas zawodów. Sędziował p. Kałuszyner.

Wczorajsze sensacje sportowe w kraju.

POGOŃ — WISŁA 4:1 (1:1).

Lwów. — Mecz o mistrz. ligi pomiędzy stale rywalizującemi ze soba zespołami krakowskiej Wisły i Pogoni zakończył się pewnem zwycięstwem Pogoni 4:1 (1:1).

Sędziował p. Raettig z Łodzi. Widzów rekordowa ilość 7000 osób.

JUTRZENKA — WARSZAWIANKA 4:1 (2:1).

Kraków. — Ambitnie grająca Jutrzenka zepchnęła meczem tym na ostatnie miejsce Warszawiankę, przechodzącą ostatnio okres słabości.

Sędziował p. Rutkowski z Krakowa.

POLONJA — I. F. C. 3:1 (1:1).

Warszawa. — Sensacyjne zwycięstwo Polonji nad jednym z najpoważniejsych pretendentów do mistrzostwa lig., I. F. C. z Katowic. Bramki dla Polonji zdobyli Ałaszewski, Krygier i Grabowski, dla I. F. C. — Görlitz I. I. F. C. na obcem sobie boisku nie mógł wykazać swej klasy.

Sędzia p. Korngold z Krakowa.

RUCH — LEGJA 3:1 (2:0).

Katowice. — Drużyna Legji, która niedawno pokonała w Katowicach I. F. C., obecnie uległa Ruchowi.

Sędziował p. Rosenfeld z Bielska.

Prenumerata „Ilustrowanej Republiki" ze wszystkimi dodatkami wynosi w Łodzi zł. 4.50, za odnoszenie do domu 40 gr.; z przesyłką poczt. w kraju zł. 5.20, zagranicę zł. 7.20. „Express" i „Republika" wraz z odnoszeniem 8 złotych.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetr. (na stronie 10 szpalt). W TKŚCIE: 40 gr za wiersz mil. (na str. 4 szpalty NEKROLOGI I NADESŁANE 30 gr. za wiersz mil. na str. 4 szp.). Zarecz. i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 pr. Zagr. o 100 pr drożej. Za terminowy druk ogłoszeń adm. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmniejsze 50 gr.

Wydawca: Władysław Polak. Redaktor: Wacław Smólski. W drukarni „Republika" sp. z ogr. odp. Piotrkowska 49 i 15.